



## Jeszcze o stosunku Polaków do sowieckich partyzantów – byłych jeńców

Z dużym zainteresowaniem – ale też pewnym poczuciem niedosytu – przeczytałem artykuł Adama Puławskiego *Sowiecki partyzant – polski problem*, który ukazał się w 9 numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” (nr 1/2006). Autor jako jeden z nielicznych historyków po 1989 r. porusza w nim w interesujący sposób stosunek polskiego podziemia do sowieckiej dywersji i partyzantki. Choć w wielu kwestiach trudno się z nim nie zgodzić, to jednak nie ustrzegł się pewnych uproszczeń.

Temat losów sowieckich jeńców doczekał się już bogatej bibliografii<sup>1</sup>. Znakomita większość takich publikacji powstała co prawda w okresie PRL i z konieczności posiada mankamenty typowe dla tego okresu, ale pomimo to przynoszą one interesujący materiał faktograficzny. Warto tu przypomnieć niektóre informacje.

W latach 1941–1945 Niemcy wzięli do niewoli prawie 6 milionów żołnierzy Armii Czerwonej, z czego aż 3 350 000 do grudnia 1941 r. Wykorzystując fakt, iż ZSRS nie podpisał konwencji genewskiej, Niemcy postanowili zgładzić część wziętych do niewoli. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami specjalne ekipy SS od razu likwidowały członków partii komunistycznej (szczególnie komisarzy politycznych) i Żydów, ale i los pozostałych był nie do pozazdroszczenia. Warunki stworzone jeńcom – brak żywności, higieny, przebywanie na otwartej przestrzeni – sprawiały, iż jeńcy masowo umierali. W obozie zorganizowanym pomiędzy Muniną a Radymnem jeńców umieszczono pod gołym niebem, nie dając nawet słomy na legowisko, a „jedynym ich pożywieniem były liście buraczane, które zwożono dla jeńców furami”<sup>2</sup>. Nic więc dziwnego, że tylko w obozie koncentracyjnym w Auschwitz pomiędzy 7 października 1941 r. a 28 lutego 1942 r. zmarło 8320 jeńców, przeciętnie zatem umierało dziennie 58 osób!

---

<sup>1</sup> Wymieńmy tylko niektóre: Z. Łukaszewicz, *Zagłada jeńców radzieckich w obozach na ziemiach Polski*, „Biuletyn GKBZH”, t. VI, Warszawa 1949; S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964; M. Bartniczak, *Grądy i Komorowo 1941–1944. Z dziejów Stalagów 324 i 333 – Ostrów Mazowiecka*, Warszawa 1978; S. Zabierowski, *Szebnie. Dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985; J. Tobiasz, *Na tyłach wroga. Obywatele radzieccy w ruchu oporu na ziemiach polskich 1941–1945*, Warszawa 1972; J. Gmitruk, *Skazani na zagładę. Jeńcy i partyzanci radzieccy a Bataliony Chłopskie 1941–1945*, Warszawa 2001; I. Paczyńska, *O latach wspólnej walki. Obywatele radzieccy w ruchu partyzanckim na ziemi kieleckiej i krakowskiej 1941–1945*, Warszawa–Kraków 1978; i inne.

<sup>2</sup> J. Tobiasz, *Na tyłach...*, s. 24.

Prerażający obraz stanu jeńców wyłania się ze wspomnień komendanta obozu Rudolfa Hössa: „Widziałem kiedyś kolumnę Rosjan liczącą kilkaset osób [...] która rzuciła się nagle z drogi w kierunku najbliższych położonych kopców kartofli. [...] Rosjanie rozkopywali kopce i nie można było ich odpędzić. Kilku z nich w czasie tego rozkopywania zmarło trzymając w rękach pełno ziemniaków. [...] W Brzezince zdarzały się również przypadki kanibalizmu. [...] To nie byli już ludzie, w ciągłym poszukiwaniu pożywienia zupełnie zezwierzęceni”<sup>3</sup>.

Jeńcy, szczególnie w pierwszym okresie wojny, stawali faktycznie przed alternatywą: śmierć z wycieńczenia lub wstąpienie do oddziałów walczących po stronie Niemców. Ich sytuacji nie polepszał fakt, iż zgodnie z rozkazami Stalina wszyscy, którzy trafili do niewoli, byli automatycznie traktowani jako dezercerzy. W czasie wojny ostatecznie zmarło i zginęło w niemieckich obozach ok. 3,3 mln sowieckich jeńców, tj. 57,8 proc. wszystkich schwytanych. Na kolaborację z nazistami zdecydowało się ok. 1 mln. Na ziemiach polskich zginęło prawie 500 tys. czerwonarmistów (a są podawane także wyższe liczby), z czego 224 tys. na Lubelszczyźnie. Szacuje się, że spośród 67 tys. przypadków ucieczek jeńców, które miały miejsce we wszystkich obozach, blisko połowa przypada na obszary położone na ziemiach polskich<sup>4</sup>.

Obecność tak dużej masy ludzkiej nie mogła nie wywoływać niepokojów. Adam Puławski ma rację, iż polskie państwo podziemne postawione przed problemem obecności uciekinierów z obozów jenieckich nie zawsze potrafiło stanąć na wysokości zadania, ale kreślony przez niego obraz jest zbyt jednorodnie czarny. Jako przykład partyzanckiego konfliktu pomiędzy Polakami a Sowietami podaje on sytuację na kresach północno-wschodnich II RP. Prawdą jest, że w 1943 r. dochodziło do licznych starć w Nowogródzkim. Toczyła się tam właściwie otwarta wojna partyzancka pomiędzy polską i sowiecką partyzantką, co dobrze opisał Zygmunt Boradyn<sup>5</sup>. Ale sytuacji tam panującej nie można przenieść automatycznie na inne regiony. Na kresach południowo-wschodnich, czyli na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, niejednokrotnie dochodziło do polsko-sowieckiej współpracy wobec zagrożenia ze strony Ukraińskiej Powstańczej Armii. W szeregach sowieckiej partyzantki znalazło schronienie 5–7 tys. Polaków, a niektóre oddziały, np. im. Feliksa Dzierżyńskiego, składały się niemal wyłącznie z nich. Choć zdarzały się pojedyncze likwidacje Polaków dokonywane przez Sowietów, to nie przerodziły się one w większe starcia<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1989, s. 121–122.

<sup>4</sup> J. Gmitruk, *Skazani...*; J. Tobiasz, *Na tyłach...*; W. Korol, *Trahedija wijskowopolononych na okupowanej terytoriji Ukrainy w 1941–1944 rokach*, Kyjów 2002.

<sup>5</sup> Z. Boradyn, *Niemen – rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie 1943–1944*, Warszawa 1999. Por.: T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Warszawa 2000.

<sup>6</sup> W jednym znanym nam wypadku sowieccy partyzanci z grupy kpt. Iwana Szytowa rozbili oddział AK kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby”. Warto też wspomnieć, że Polaków, którzy trafili do sowieckich oddziałów, poddawano ideologicznej obróbce. W polskim meldunku tak oceniano sytuację: „Polaków chętnie partyzanci przyjmują do siebie, a opiekę nad nimi roztracza politruk. Natomiast mordowani są bezlitośnie ci Polacy, których uważa się za tzw. »nacionalistów Sikorskiego«. Do tych ostatnich zalicza się całą inteligencję”. Zob.: Studium Polski Podziemnej, MSW, 263/II, Wydział społeczny, Sprawozdania sytuacyjne z ziem polskich, s. 34–35. Spośród prac dotyczących tej problematyki warto wymienić: G. Mazur, *Rola Niemiec i Związku Sowieckiego w polsko-ukraiń-*

Do współpracy pomiędzy oddziałami AK a Sowietami dochodziło także na innych ziemiach Polski. Lokalne struktury podziemia często udzielały wsparcia uciekającym z obozów czerwoarmistom. Może najbardziej było to widoczne na Podlasiu. Jeśli wierzyć Stanisławie Lewandowskiej, na Podlasiu „pomoc terenowych ogniw ZWZ-AK w latach 1941–1944 polegała przede wszystkim na udzielaniu zbiegom schronienia, leczeniu chorych, torowaniu drogi do swoich, na wschód. Komendant Obwodu ZWZ w Siedlcach mjr Marian Zawarczyński (»Ziemowit«) i komendant Obwodu ZWZ w Białej Podlaskiej mjr Stanisław Małecki (»Sulima«) utworzyli specjalne patrole, których zadaniem było przeprowadzanie grup zbiegów do lasów parczewskich i romanowskich. Po kilkunastu zbiegów przyjęto do oddziałów leśnych m.in. na terenie obwodu siedleckiego i sokołowskiego. W latach 1943–1944 spotykamy również ze strony terenowych ogniw AK na Podlasiu takie formy pomocy jak: odbijanie jeńców, przyjmowanie żołnierzy radzieckich do niektórych oddziałów wbrew oficjalnym dyrektywom tej organizacji”<sup>7</sup>.

Jeńcy sowieccy trafiali także do oddziałów AK w innych regionach Polski, m.in. Jana Piwnika „Ponurego” oraz Antoniego Hedy „Szarego”. W tym drugim było ich kilkudziesięciu<sup>8</sup>.

W tekście A. Puławskiego zabrakło mi też odniesienia do innych organizacji podziemnych. Duże zasługi dla ratowania sowieckich jeńców – i chyba największe spośród wszystkich polskich ugrupowań konspiracyjnych – miał ruch ludowy, co zostało omówione między innymi w pracach Kazimierza Przybysza i Janusza Gmitruka<sup>9</sup>. Najbardziej czynnie zaangażowali się w tę działalność ludowcy na Podlasiu. 10 sierpnia 1941 r. siedlecki komendant BCh wydał rozkaz, w którym nakazał udzielanie uciekinierom z obozów jenieckich „jak najdalej idącej pomocy” poprzez przekazywanie im pożywienia, odzieży, a nawet uzbrojenia. Sugerował nawiązywanie z jeńcami potajemnych kontaktów w celu poznania ich sytuacji w obozach i ułatwienia im ucieczek. Poleciał też: „Zaapelować do wszystkich znajomych, sąsiadów i do jak najszerzych warstw polskiego społeczeństwa o współdziałanie w niesieniu pomocy jeńcom sowieckim. Należy zwrócić się z apelem do wszystkich Polaków bez względu na przekonania polityczne, aby cierpiącym w niewoli jeńcom okazali pomoc i serdeczność, w imię ogólnego humanitaryzmu. [...] Nie wolno nam zapominać, że z tego samego karabinu lub pistoletu dziś zabija wróg jeńca sowieckiego, a jutro któregośkolwiek z nas. Nie wolno nam obojętnie przypatrywać się masowemu wyniszczaniu jeńców wojennych”<sup>10</sup>.

Nie były to daremne wezwania. Bechowcy Wiktor Somla ze Stoku Lackiego i Marian Grzebisz z Wiśniowa dostarczyli jeńcom radzieckim w obozie w Sucho-

*skim konflikcie narodowościowym w latach 1942–1945* [w:] *Polska–Ukraina: trudne pytania*, t. 5, Warszawa 1999; W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993; M. Juchniewicz, *Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim 1941–1945*, Warszawa 1973; A. Czajkowski, *Newidoma wujna. Partyzanckij ruch w Ukraini 1941–1944 rr. mowoju dokumentiu, oczyma istoryka*, Kyjiw 1994.

<sup>7</sup> S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu 1939–1944*, Warszawa 1982, s. 237–238.

<sup>8</sup> Zob. np.: I. Paczyńska, *O latach...*, s. 128–130.

<sup>9</sup> K. Przybysz, *Gdy wieś ratowała życie*, Warszawa 2001; *idem*, *Chłopi polscy wobec okupacji hitlerowskiej 1939–1945: zachowania i postawy polityczne na terenach Generalnego Gubernatorstwa*, Warszawa 1983; J. Gmitruk, *Bataliony Chłopskie 1940–1945*, Warszawa 2000; *idem*, *Skazani...*, s. 43–44.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 13.

żebrach mapy okolicy. 3 września 1941 r. Sowieci zdecydowali się na bunt. Kilka-naście tysięcy jeńców rzuciło się jednocześnie do ucieczki na zachodni podwójny rząd drutów kolczastych. Niemcy ogniem z broni maszynowej zmasakrowali czerwonoarmistów, ale części z nich udało się wydostać na wolność. Uciekinierom bechowcy udzielali po drodze pomocy, m.in. komendant BCh w Mokobodach Antoni Kosieradzki przekazał grupie kpt. Igora Bolesnikowa pięć karabinów i dwa pistolety. Ludowcy zaopiekowali się też 27 rannymi Sowiecami, rozlokowując ich po domach powiązanych z organizacją gospodarzy. 25 października 1941 r. bechowcy z placówki w Rossoszy dowodzeni przez Franciszka Bancarczowskiego „Włóczęgę” przecięli druty i ostrzelali wartowników w obozie przy stacji Biała Podlaska, umożliwiając jeńcom ucieczkę. Dzięki bechowcom w styczniu 1942 r. złożony z uciekinierów z obozów 16-osobowy oddział kpt. Iwana Szubitidze przeszedł Bug i przedostał się na Polesie.

Akcję pomocy czerwonoarmistom prowadziły również komendy powiatowe BCh w Zamościu i Biłgoraju. Komendant pow. Zamość Władysław Wylupek „Warta” wiosną 1942 r. nawiązał kontakt z oddziałem kpt. Wasyla Wołodina. Kilka miesięcy później podkomendni Wołodina wsparli polską partyzantkę w bitwie z niemiecką żandarmerią pod Wojdą.

Ludowcy z pow. warszawskiego i garwolińskiego zorganizowali szlak przetrwania uciekających jeńców radzieckich do lasów lubelskich. Część uciekinierów przyjmowano do oddziałów BCh. Znalazło się w nich w sumie około 700 żołnierzy radzieckich. Jak pisze Janusz Gmitruk: „Stanowiło to 21% ogólnej liczby żołnierzy BCh walczących w OS i OP BCh”<sup>11</sup>.

Zdecydowanie negatywnie odnieśli się do sowieckich jeńców i partyzantów narodowcy, widząc w nich przede wszystkim zagrożenie dla polskiej ludności. Już 1 grudnia 1942 r. Dowództwo Główne Narodowych Sił Zbrojnych poleciło, aby „na terenach działania band uzbrojonych (zbiegli jeńcy bolszewicki, desanty bolszewickie, Żydzi, bandyci spośród mętów miejscowych) wykonywać napady kontrdywersyjne, które zlikwidują bandy i zdobędą broń, amunicję, radioaparaty itp. Członków band rozstrzeliwać, gdyż są albo elementem nasłanym przez wroga, albo działają jako bandyci miejscowi przeciw życiu i mieniu Polaków, o których nie dbają okupanci”<sup>12</sup>. Trudno zauważyć w tych słowach jakiegokolwiek współczucie do osób faktycznie skazanych na zagładę. Inna rzecz, iż nierzadko jeńcy postępowali faktycznie okrutnie, czego nie usprawiedliwia fakt, że znajdowali się w sytuacji zaszczytów zwierząt.

Marek Jan Chodakiewicz przyznaje: „Od chwili swojego powstania oddziały leśne AS NSZ koncentrowały się przede wszystkim na akcjach antykomunistycznych i antybandyckich, które często się na siebie nakładały. Zaiste wydaje się, że Narodowe Siły Zbrojne traktowały wszystkie oddziały prosowieckie jako bandyckie”<sup>13</sup>. Jak wynika z pracy Chodakiewicza, jesienią 1942 r., gdy pojawiła się w powiecie kraśnickim 18-osobowa grupa zbiegłych jeńców sowieckich, par-

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>12</sup> Za: P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 281 (przypis 13).

<sup>13</sup> Za: M.J. Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne: „Ząb” przeciw dwóm wrogom*, Warszawa 1999, s. 89.

tyzanci NSZ por. „Lecha” (Jerzego Niewiadomskiego) zwabili ich w zasadzkę i zlikwidowali. Podobnie rozstrzelano 67 byłych jeńców sowieckich, wziętych do niewoli przez Brygadę Świętokrzyską NSZ pod Rząbcem w 1944 r.<sup>14</sup> Warto jednak wspomnieć, iż – jak wynika ze wspomnień Władysława Kołacińskiego „Żbika” – także w oddziałach NSZ trafiali się pojedynczy zbiegli jeńcy<sup>15</sup>.

Bardzo przychylnie do sowieckich jeńców – co zrozumiałe – odnieśli się polscy komuniści. Można powiedzieć, iż traktowali Sowietów jako współobywateli przyszłej światowej „ojczyzny proletariatu”. Z tego powodu komuniści od samego początku angażowali się w niesienie pomocy sowieckim jeńcom. Czynili tak nawet ci, którzy przez współtowarzyszy partyjnych byli traktowani jako podejrzani. Dobry przykład stanowi tu Leon Lipski, działacz KPP, oskarżony przez swoich kolegów o „sekcjarstwo” i zastrzelony w 1942 r. przez członków PPR. Lipski, choć odtrącony, zdaniem Władysława Gomułki nie zmienił swojego „pozytywnego stosunku do Kominternu i do Związku Radzieckiego. [...] uwidaczniał to w sposób szczególny. Od pracowników młyna przy ul. Brzeskiej na Pradze wykupywał wydawane im co miesiąc kilkunastokilogramowe deputaty płatków owsianych, przesypywał je do papierowych torebek, które wręczał najczęściej dzieciom szkolnym, aby rozdawały jeńcom radzieckim prowadzonym przez Niemców do pracy lub z pracy po ulicach Warszawy”<sup>16</sup>.

O zainteresowaniu działaczy PPR uciekinierami z obozów nie decydowały jedynie względy humanitarne i światopoglądowe, ale także pragmatyczne. Zdając sobie sprawę ze szczupłości posiadanego poparcia społecznego, komuniści organizację dla nich pomocy potraktowali instrumentalnie, widząc w rekrutacji zbiegłych jeńców łatwy sposób na powiększenie swoich szeregów. We wrześniu 1941 r. w Chełmie utworzono „Czerwoną Partyzantkę”, która: „Podobnie jak inne grupy komunistyczne [...] poświęcała wiele uwagi sprawie pomocy żołnierzom radzieckim, uciekającym z transportów oraz obozów jenieckich”<sup>17</sup>. W efekcie powstały dwie mieszane radziecko-polskie grupy partyzanckie w pow. chełmskim. Liczyły ok. 20 osób, jedną dowodził „Maksymow”, drugą polski komunista Władysław Kowalczyk „Jurek”. Na styku powiatów chełmskiego, krasnostawskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego działał mieszany oddział „Wasi”. Z kolei Władysław Buczyński w 1941 r. zorganizował na Podlasiu oddział partyzancki, w którego skład weszli m.in. jeńcy z obozu w Białej Podlaskiej.

W szeregach GL, a później AL znalazło się wielu byłych czerwonoarmistów. Stanowili oni liczący się procent pierwszych partyzantów GL. Jednak, jak się wydaje, ku zaskoczeniu samych członków PPR, większość byłych jeńców niechętnie podporządkowywała się rozkazom GL. Czerwonoarmiści przy pierwszej możliwej okazji próbowali odchodzić na wschód, na tereny przedwojennego ZSRR. Odchodząc, bardzo często zabierali ze sobą broń przekazaną im przez organizację. Julian Tobiasz szacuje, że z Lubelszczyzny z oddziałów GL tylko w 1943 r.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 105–106, 200–201. Por.: I. Paczyńska, *O latach...*, s. 215–216.

<sup>15</sup> W. Kołaciński „Żbik”, *Między młotem a swastyką*, Warszawa 1991, s. 169–171. Jak pisze Kołaciński, w jego oddziale było trzech jeńców, jednego z nich zlikwidowano za szerzenie idei komunizmu, dwóch pozostałych wydalono z oddziału w 1944 r.

<sup>16</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 295.

<sup>17</sup> M. Malinowski, *Geneza PPR*, Warszawa 1975, s. 324–325.

odeszło 800–900 byłych jeńców, doprowadzając do rozwiązania w tamtejszym II Obwodzie GL trzech (2, 4 i 5) z pięciu powstałych tam batalionów<sup>18</sup>.

Może jednak najbardziej pomagali jeńcom zwykli ludzie, niemal z reguły rolnicy. Tego typu wypadki, szczególnie na terenach, które nie znalazły sowieckiej okupacji lat 1939–1941, nie należały do rzadkości. Widząc straszliwy los jeńców, wielu Polaków spieszyło im z pomocą, podrzucając jedzenie i papierosy, czy nawet starając się ułatwić im ucieczkę. Uciekinierom nierzadko nie odmawiano przechowywania, pomimo że groziły za to surowe konsekwencje. Niemcy szybko zauważyli, iż polska ludność niesie pomoc żołnierzom ACz. 23 października 1941 r. Hans Frank wydał „Rozporządzenie o jeńcach wojennych w Generalnym Gubernatorstwie”, w którym zakazał polskiej ludności wszelkich kontaktów z jeńcami. Osoby ukrywające uciekinierów, ewentualnie przekazujące im żywność, ubranie, czy choćby wskazujące drogę, miały podlegać karze więzienia, dodatkowo na gminy mogły być nałożone indywidualne lub zbiorowe kary pieniężne. Rzeczywistość często była jeszcze gorsza. Niejednokrotnie ludzie ukrywający jeńców byli zabijani na miejscu. Zdarzało się, że traktowano ich podobnie jak tych, którzy ratowali Żydów. Znanych jest co najmniej kilkaset przypadków egzekucji Polaków za pomoc udzielaną sowieckim jeńcom<sup>19</sup>.

W powiecie opatowskim za przechowywanie jeńców jesienią 1942 r. rozstrzelano Wincentego i Edwarda Gruszczyńskich ze wsi Lisów. Na Podlasiu w Kębłowie Starym, gm. Żelechów, w marcu 1942 r. żandarmi „rozstrzelali 12 Polaków. Przyczyną było ukrywanie przez Polaków zbiegłych jeńców radzieckich”<sup>20</sup>. W Lipkach Podborzu w sierpniu 1941 r. została rozstrzelana „za udzielanie pomocy jeńcom radzieckim Czesława Kucharek, lat ok. 20”<sup>21</sup>. W Rzeszotkowie, gm. Paprotnia, 17 września 1942 r. lub 12 kwietnia 1943 r. „Funkcjonariusze żandarmerii rozstrzelali za ukrywanie jeńca radzieckiego 7 mieszkańców wsi i podpálili ich zagrody”<sup>22</sup>. W Sawicach-Broniszach, gm. Repki, w 1943 r. żandarmi rozstrzelali polską rodzinę Terlikowskich „za ukrywanie żołnierzy radzieckich”<sup>23</sup>.

W Kaliłowie, gm. Biała Podlaska, 10 listopada 1942 r. „policjanci hitlerowscy oraz żołnierze Wehrmachtu przeprowadzili pacyfikację wsi, podczas której zamordowali 18 mieszkańców. [...] Tego samego dnia hitlerowcy rozstrzelali także kilku jeńców radzieckich. Egzekucja miała miejsce na podwórku gospodarstwa

<sup>18</sup> J. Tobiasz, *Na tyłach...*, s. 185–187. Por.: J. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1971, s. 203–205. Jak pisze Irena Paczyńska (*O latach...*, s. 52): „Mogły na to wpływać trudności związane z adaptacją w obcym narodowościowo i geograficznie środowisku, niepewność byłych jeńców, czy walka w szeregach GL zyska w kraju ojczystym taką ocenę, jak działalność w formacjach radzieckich. Dużą rolę odgrywały także tęsknota za ojczyzną, za bliskimi i chęć walki z Niemcami na własnej ziemi. Ponadto był to ciężki, początkowy okres działalności partyzanckiej GL”.

<sup>19</sup> Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 351; J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1981; K. Przybysz, *Gdy wieś...; Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945. Zestawienie większych akcji represyjnych*, oprac. Cz. Madajczyk przy współudziale S. Lewandowskiej, Warszawa 1965.

<sup>20</sup> *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo siedleckie*, Warszawa 1985, s. 109.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 225.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 229.

[...] Jana Stelmacha. Ustalono jedynie nazwisko jednego jeńca: Siergiej Kornilow. Przyczyna pacyfikacji – udzielanie pomocy jeńcom radzieckim zbiegłym z pobliskiego obozu<sup>24</sup>. Tego typu wypadków było znacznie więcej<sup>25</sup>.

Wszystkich powyższych uwag nie należy traktować jako polemiki z Adamem Puławskim, ale jako uzupełnienie obrazu ówczesnej sytuacji. Polskie podziemie stanęło w czasie wojny przed iście „diabelską alternatywą”: czy kierując się humanitaryzmem, pomagać uciekającym jeńcom, ryzykując w ten sposób wzmocnienie ruchu komunistycznego, czy też zachować się wobec nich obojętnie, lub nawet zwalczać powstające grupy przetrwania, w ten sposób zabezpieczając się przed ewentualną infiltracją NKWD.

Grzegorz Motyka

---

<sup>24</sup> *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo białkopodlaskie*, Warszawa 1984, s. 77.

<sup>25</sup> Jak pisze Janusz Gmitruk (*Skazani...*, s. 4): „Szczególnie ofiarność względem skazanych na zagładę jeńców radzieckich zasługuje na podkreślenie i przypomnienie, ponieważ była to bezpośrednia humanitarna pomoc, za którą wieś oprócz represji i chorób przyniesionych przez jeńców, żadnych gratyfikacji materialnych otrzymać nie mogła. Chroniący się na wsi Żydzi polscy w pewnym stopniu mogli wspierać swoich opiekunów majątkowo, jeńcy radzieccy byli zaś ludźmi wyczerpanymi biologicznie, zdemoralizowanymi walką o przetrwanie w obozach, które w niczym nie przypominały jenieckich. Uratowanie jeńca radzieckiego wiązało się z przywróceniem go do normalnego życia i [...] funkcjonowania”.